

Justyna Lipko-Konieczna

Instytut Kultury Polskiej
Uniwersytet Warszawski

CZAROWNICA, HISTERYCZKA, BŁAŻNICA. KOBIECE FORMY OPORU W OBOZIE ODOSOBNIENIA W GOŁDAPI 1982

Abstract. The author analyzes propagandist way of presenting political female activists held in Gołdapia Internment Camp during martial law. The article describes discursive figures of female hunger, desire and buffoonery.

Key words: female grotesque, exposure, emancipation, spectacularization, martial law.

Abstrakt. Autorka analizuje propagandowy sposób reprezentacji działaczek politycznych zamkniętych w Obozie Odosobnienia w Gołdapi w okresie stanu wojennego. W artykule zostają przywołane dyskursywne figury kobiecego głodu, pragnienia i błazenady.

Słowa kluczowe: kobieca groteska, ekspozycja, emancypacja, spektakularyzacja, stan wojenny.

Pierwszy transport internowanych dotarł do Gołdapi 6 stycznia około godziny 21 z Zakładu Karnego w Ostródzie – zatem przed oficjalnym zorganizowaniem w Ośrodku Wczasowym Pracowników Prasy, Książki, Radia i Telewizji w Gołdapi obozu odosobnienia¹. Status miejsca, w którym znalazły się pierwsze przybyłe, był równie niejasny jak status samych internowanych.

Podczas przyjęcia do obozu internowane podawały dane osobowe, przekazywały do depozytu dokumenty, pieniądze, przedmioty wartościowe i inne, których posiadanie było zabronione. Następnie odczytywano im regulamin, który w pierwszym punkcie informował, że w ośrodku odosobnienia w Gołdapi przebywać będą

¹ Obóz odosobnienia w Gołdapi został powołany zarządzeniem nr 3/82/CZZK Ministra Sprawiedliwości z dnia 9 stycznia 1982 roku. Szczegółowe informacje o regulacjach, rozporządzeniach i zasadach funkcjonowania obozu znajdują się między innymi w: *Kobiety internowane. Gołdap 1982*, pod red. Ewy Rogalskiej, Białystok 2008.

wyłącznie kobiety. Niezwłocznie zapoznawano je z treścią dokumentu, odczytywano także inne przepisy, które miały odtąd na czas nieokreślony decydować o ich życiu. Zgodnie z § 7 ust. 3 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 12 grudnia 1981 roku – dokumentu regulującego zasady internowania – odosobnienie ustawac miało bowiem z dniem zniesienia stanu wojennego, a zatem czas odosobnienia stawał się wielką niewiadomą podporządkowaną sytuacji wyższej konieczności. Ten sam dokument definiował także profil osób poddanych karze izolacji. Zgodnie z nim osadzone stanowiły tę grupę społeczną, co do której zachodziło podejrzenie, że pozostając na wolności nie przestrzegałaby porządku prawnego i prowadziły działalność zagrażającą bezpieczeństwu lub obronności państwa.

Kilkaset aktywnych społecznie i zaradnych kobiet zamknięto na czas nieokreślony w budynku, z którego nie mogły wyjść choćby na spacer, przysługujący nawet więźniom kryminalnym. Były wystawiane jak zwierzęta w klatkach, eksponowane w szczególnych warunkach wystawienniczych. Pokazywane w pretensjonalnych wnętrzach wypełnionych egzotyczną roślinnością, miękkimi kanapami i przekrojem reproduktowanego XX-wiecznego malarstwa, prezentowane jak okazy, których stan ogólny i widok potwierdza troskę państwa, okazywaną nawet tak krnąbrnym obywatelkom, gotowym opuścić własne dzieci i rodziny, a także miejsca pracy, by oddawać się „zabawie w politykę”.

W raporcie z wizytacji ośrodka przeprowadzonej w kwietniu 1982 roku przez przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża odnotowywano, że w kuchni ośrodka znajdują się zapasy mięsa dla kilkuset kobiet, które wystarczą co najmniej na kilka dni. W warunkach stanu wojennego, ale też poprzedzającego go kryzysu, tego typu wiadomość musiała budzić szok, skoro mięso było jednym z najbardziej ekskluzywnych i reglamentowanych produktów. Obok tej informacji znajduje się także notatka o jednorazowo przekazanych kobietom w darze 4 tys. tamponów. Produktów żywnościowych i środków higienicznych pochodzących z przydzielanych przez Kościół i inne organizacje paczek nie można było przekazywać potrzebującym, rodzinom, instytucjom, nie można ich było przekazać nawet miejscowemu szpitalowi. Kobiety tonęły więc w nadmiarze, który, w otoczeniu spełniającym najwyższe standardy ośrodków wypoczynkowych, dopełniał estetykę *mise-en-scène*, subwersywnie czyniąc z uwięzionych obiekt ekspozycji – przedmiot zbytku i luksusu, na który społeczeństwo nie mogło sobie pozwolić. Tak właśnie zostały sportretowane w propagandowym artykule Dionizego Sidorskiego, reportera, który przyjechał do obozu z kilkudniową wizytą.

Wmurowane szafy, ubikacja, łazienka z wanną, obłożona kafelkami z wodą zimną i gorącą, dostępną przez całą dobę. „Standard wyższy niż w orbisowskim hotelu Solec w Warszawie, gdzie za blisko 600 zł za dobę ma się do dyspozycji zaledwie prysznic przysłonięty folią”. Sosny szumią monotonnie za oknami. „Ośrodek przypomina luksusowy statek pasażerski, żyć na nim można wygodnie, tylko wyjść

za burtę nie wolno”². Kobiety opalają się na tarasie, jedna biega, druga uprawia gimnastykę przy barierce, podnosząc wysoko nogę w spódnicy tuż nad głową przechodzącego wartownika. „Opowiadano mi, że któregoś dnia jedna z kobiet stanęła w dobrze oświetlonym oknie w samej koszuli i unosząc ją zaczęła pokazywać żołnierzom swoje wdzięki. Odwrócili się”³. Reporter błądzi swobodnie po całym gmachu. Pustka budzi zdziwienie i domysły. Internowane mogą przecież swobodnie poruszać się po piętrach i odwiedzać wzajemnie. Uwagę dziennikarza przyciąga niesamowity widok: „Jedna z nich ostentacyjnie przechadza się boso, zagląda w każdy kąt, choć oczy w dal zapatrzone. Nie widzi, ale słyszy. – Wszędzie ten beton i beton – mruczy”. Wśród sporadycznie pojawiających się internowanych oko dziennikarza nie napotyka ani jednej „ładnej” kobiety. Są w średnim wieku. Ich zachowanie i wygląd wskazują, w ramach snutej narracji, na osobistą samotność i seksualną desperację. Próbuje nawiązać dwuznaczne relacje z żołnierzami, ci jednak pozostają nieugięci, a kanapki ukradkiem podrzucane im przez kobiety wyrzucają do kosza. Kobiety rekompensują swój głód seksualny konsumpcją dóbr luksusowych. Pochłaniają je bez opamiętania. To widok, który przekracza granice wyobraźni. Dziennikarz przedstawia jadłospis z karty, obowiązujący w dniu jego odwiedzin. Na śniadanie podano płatki owsiane na mleku, salceson, ogórki konserwowe, margarynę, herbatę; na obiad kapuśniak z kotлетem mielonym, makaron i buraczki; na kolację ryż z dżemem i śmietaną, herbatę, pieczywo i margarynę. Dziennikarz wylicza, że dzienna wartość kaloryczna tak przyrządzonych posiłków to 3546 kalorii, podczas gdy dzienna norma ustalona w regulaminie pobytu dla osób internowanych mówi o 2600 kaloriach. To jednak dopiero przedtakt do uczt, prawdziwych orgii smaków, które odbywają się w pokojach kobiet, za zamkniętymi drzwiami, kiedy nikt nie patrzy. Do internowanych płyną nieprzerwanie zagraniczne paczki. To cel wizyt Międzynarodowego i Polskiego Czerwonego Krzyża, a przede wszystkim Kościoła. Kawa, herbata, kakao, czekolada z orzechami, łosoś w oleju, salami, wołowina w puszkach, szynka, krewetki i inne frykasy, których nazw nie sposób wymówić. „Kiedyś przyjechał biskup warmiński, a z nim obładowana po brzegi nyska. Resory aż trzeszczały, tak były obciążone skrzynkami z pomarańczami i luksusowymi jabłkami”⁴. W tym czasie, podsumowuje autor, w Gołdapi położonej na krańcach Polski, w sklepach nie można było kupić nawet kilkunastu dekagramów owoców tak potrzebnym dzieciom. Pokoje internowanych są jaskiniami Baltazara, w których kobiety zaspakajają swój niepokohamowany apetyt. „Nic więc dziwnego, że wiele z nich utyłło, niektóre nawet po sześć kilogramów”⁵. Nie mają tu właściwie żadnych obowiązków, poza utrzymywaniem czystości w swoich pokojach. Przesiadują więc w eleganckiej stołówce, w której ich

² *Ibidem*.

³ *Ibidem*.

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*.

jedynym obciążeniem jest nakrycie do stołu, a po kończonym posiłku wrzucenie talerzy do „włoskiej maszyny, która sama je umyje i osuszy”⁶, w niklowym, sterylnym wnętrzu kuchni lśniącej białymi kafelkami.

Uderza tu niewypowiedziany wprost, lecz obecny ideał piękna praworządnego kobiecego ciała, ideał, w oparciu o który autor tekstu tworzy przeciwobraz internowanej jako monstrem. Ideałem piękna jest ciało szczupłe, ciało, które potrafi zapanować nad swoją zmysłowością, szczupłość jest metaforą prawidłowego kierowania pragnieniem, wspierającego w wyższym planie państwo wychodzące z poważnego gospodarczego i politycznego kryzysu. Płeć ciała nie jest tu bez znaczenia. Kobiety jako gospodarne, a więc zaradne obywatelki, co umieszcza je w długiej tradycji martyrologiczno-patriotycznej, powinny regulować obieg dóbr, postępować rozważnie i z umiarem. Kobiety, które odosobniono, nie posiadają zdolności kierowania samymi sobą, zdolności zapanowania nad swymi cielesnymi odruchami, takimi jak głód czy seksualne pragnienie. Odruchy te, postrzegane jako potrzebujące ograniczenia i kontroli, zostały kulturowo skonstruowane i zakodowane jako kobiece. W niewypowiedzianym wprost, lecz sugerowanym przekazie, od umiejętności kierowania owymi pragnieniami ciała zależą losy każdej polskiej rodziny w trudnym momencie politycznego przełomu. Zadaniem władzy jest więc odizolowanie tych jednostek, które mogłyby naruszyć wątłą stabilność zagrożonego organizmu państwa. W tym sensie obraz internowanych kreowany przez Sidorskiego wpisuje się w historyczno-kulturową tradycję wiążącą kobiety głód z czasem przełomu. Susan Bordo przywołuje tę tradycję w swym tekście *Ciało i reprodukcja kobiecości* i za Bram Dijkstrą pisze:

Niektóre pisarki twierdzą, że kobiecy głód (oznaczający kobiece pragnienie) staje się szczególnie problematyczny w okresach przełomu i zmiany w ustalonych relacjach między płciami i pozycji kobiet. W takich okresach [...] koszmarnie wizerunki tego, co Bram Dijkstra określa jako motyw „konsumującej kobiety”, mnożą się w sztuce i literaturze (obrazy przedstawiające nieposkromione kobiece pragnienie), podczas gdy dominujące konstrukty ciała kobiecego coraz bardziej upodabniają się do sylfidy – w przeciwieństwie do ciała w pełni rozwiniętej kobiety; bardziej przypominają podlotka albo ciało chłopaka⁷.

Zatem, zgodnie z wskazaną przez Bordo i Dijkstrę prawidłowością, pojawia się, w szczególnych okresach przełomów, kulturowych obrazów kobiet niepanujących nad swym pragnieniem – głodem, skrywa pojawienie się przeciwnej tendencji polityczno-kulturowej. Przeciwtendencja oznacza tu emancypację, z którą

⁶ *Ibidem*.

⁷ S. Bordo, *Ciało i reprodukcja kobiecości*, przeł. A. Grzybek, „Ośka” 2000, nr 3, s. 56. Tekst na podstawie oryginału angielskiego: S. Bordo, *Unbearable Weight. Feminism, Western Culture and the Body*, University of California Press, Berkeley 1995.

porządek symboliczny radzi sobie we właściwy mu sposób, tworząc obraz monstrum lub inaczej: spektakularyzując kobiece ciało.

Wyolbrzymiony, spektakularny obraz internowanych ma czynić z nich osobliwość, wskazywać na osobliwość – monstrualność ich kobiecego pragnienia i nienasyceń, lecz podążając za logiką mechanizmu odwrotności w sferze reprezentacji opisaną przez Bordo, obraz głodu „konsumującej internowanej”, skonstruowany przez propagandowego dziennikarza, oznacza tu raczej „niekobiecność”, „dziwo”, odrzucające społeczne funkcje „udomowionej kobiecności” na rzecz rebelii, zmiany swojej pozycji w obowiązującym porządku reprezentacji.

Internowane świadome znaczenia narzuconych dekoracji i akcesoriów, a także oczekiwań i wyobrażeń społecznych, z którymi te miały być skonfrontowane, musiały zająć wobec swych ról pozycję z dystansu, ocenić strategię reprezentacji, z którymi przyjdzie się im zmierzyć, ocenić także własne możliwości i przyzwyczajenia wykonawcze, które należało poddać krytycznemu oglądowi, w sytuacji gdy wszystko mogło być wykorzystane przeciwko nim. Oczywiście świadomość ta nie pojawiała się od razu, ale wykrystalizowała się stosunkowo szybko i była odpowiedzią na generowaną przez propagandę narrację o komforcie życia i wygodach, z których korzystały, w dużym stopniu ze względu na swoją płęć, wampiryczną kobiecność wysysającą z trwającego w agonii organizmu państwa ostatnie soki. Kobiety znalazły się więc w kłopotliwym położeniu. Nagle musiały zmierzyć się z niewygodną, równie egzotyczną jak otoczenie, w którym przyszło im żyć, bo zupełnie nieobecną w polityce PRL, kategorią kobiecej tożsamości. A była to w powojennej historii Polski sytuacja o tyle bez precedensu, że po raz pierwszy w jednym miejscu i czasie zgromadzono razem kilkaset kobiet, które łączyła bardziej lub mniej zaangażowana działalność polityczna. Sytuacja była tym bardziej kłopotliwa, że władza dążyła do skompromitowania kobiet jako polityczek, zamykając je w „złotej klatce” i używając stereotypów związanych z płcią. W warunkach kryzysu politycznego sfera kobiecej reprezentacji była zdominowana przez jeden obowiązujący wzorzec zachowania, którego każda ze stron konfliktu – władza i opozycja – używała stosownie do własnych potrzeb⁸. Jedna i druga strona musiała skonfrontować się z nieznanymi formami kobiecej osobowości. Pokazuje to, że działaczki znalazły się w kleszczach ocen i oczekiwań i w gruncie rzeczy samą swoją obecnością zakłócały politykę reprezentacji, kierując uwagę na realnie, a nie symbolicznie (Matka Polka) istniejące kobiece formy politycznego oporu i nieposłuszeństwa. Polityczne zagrożenie, które stwarzały, mroczne i niepokojące, bo wymuszające dostęp do sfery publicznej – choćby w sensie negatywnym, jaki w języku propagandy gwarantował im ich status internowanych, więźniarek

⁸ Zob. E. Kondratowicz, *Być jak narodowy sztandar. Kobiety i Solidarność*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012, s. 172.

politycznych – znajdowało wyraz w kreowaniu obrazów kobiecej monstrialności. Środkami obronnymi, po które musiały sięgnąć internowane, były więc dystans i ironia do narzuconej sytuacji. Jedną z częstych reakcji na sankcje okazały się błazenady i tym chciałabym poświęcić uwagę.

W pierwszych dniach funkcjonowania obozu internowanym udało się, pod pozorem pomocy obsłudze w przygotowaniu pokoi dla kolejnych mających przybyć kobiet, wynieść z magazynu kilka radioodbiorników. Sprzęt wykorzystywały później do prowadzenia nielegalnych nasłuchów (głównie Radia Wolna Europa), które stały się podstawą do wydawania w ośrodku „podziemnej” prasy. Zatem mimo iż personel dokładał starań, by utrzymywać uwięzione w zupełnej niewiedzy, te stworzyły ukrytą siatkę redakcyjną, gromadziły informacje i regularnie przekazywały je współtowarzyszkom. Powstało w ten sposób kilka tytułów prasowych, do najbardziej popularnych należał „Biuletyn Informacyjny” i „Druty”.

Funkcjonariusze nie mogli znieść, że choć w izolacji, jesteśmy doskonale poinformowane, co się dzieje w kraju i w świecie (nadto kobiety z całej Polski, to nie tylko świetny przepływ informacji, ale również nowe kontakty i przyjaźnie). Wiedzieli, że musimy mieć radio, którego nie udało im się znaleźć podczas rewizji. Ogłosili więc, że oczekują zwrotu radioodbiornika, do określonej godziny w dyżurce. W przeciwnym razie, za ukrywanie odbiornika grozi nam już nie internowanie, ale długie więzienie⁹.

Inicjatywy internowane zwykle podejmowały wspólnie, stąd trudno ustalić z całkowitą pewnością, że inicjatorką akcji „oddaj głośnik” była Anka Kowalska. Jako jej autorkę wymienia Kowalską Maria Dmochowska. Tak opisuje akcję Aldona Jawłowska:

Po wysłuchaniu wezwania komendanta, by natychmiast oddać zagrażające naszemu morale aparaty, ktoś wpadł na pomysł, żeby zwrócić do dyżurki znajdujące się każdym pokoju „kołchoźniki”. Pomysł natychmiast się upowszechnił i szybko został zrealizowany. Przed pokojem klawiszek zaczęła rosnąć szarobrzowa ściana budowana z osobliwych cegieł. Co chwila któraś z internowanych schodziła do dyżurki, z „kołchoźnikiem” pod pachą, wlokąc za sobą wyrwane ze ściany druty. Początkowo zaskoczeni klawisze próbowali tłumaczyć – „ależ, proszę pani, nie o to chodziło, to przecież nie są radioodbiorniki” – uzyskiwali niezmiennie odpowiedź: – „ja tam nie wiem, radio to radio, kazali oddać – to oddaję”. W ciągu najbliższych dni kołchoźniki pełniły rolę klocków, z których internowane budowały skomplikowane budowle. Sytuacja ta stawała się bardzo uciążliwa dla personelu, gdyż z każdym komunikatem musiano obiegać około 65 pokoi. Po kilku dniach komendant zaczął sondować „opinię publiczną”, czy można by głośniki ponownie zainstalować. Budowle z klocków zaczęły powoli się zmniejszać¹⁰.

⁹ M. Bartyzel, [w:] *Dekret na czarownice, czyli Historia prawdziwa prozą i wierszem o łódzkich ekstremistkach, które nie poddały się WRON-ie*, Wydawnictwo Piątek Trzynastego, Łódź 2001, s. 21.

¹⁰ A. Jawłowska, *Za szklaną ścianą. Raport o obozie odosobnienia dla kobiet w Gołdapi*, Warszawa 1982, s. 14.

Najistotniejszym elementem podtrzymującym „przedstawienie władzy”, podtrzymującym ową fasadę – ramę ekspozycji „wczasowego kurortu-sanatorium” było szczególna forma obecności personelu: „Perfidia polegała na tym, że w ośrodku esbecy obu płci chowali się gabinetach, a na zewnątrz wokół budynku – zasieki i budki strażnicze z żołnierzami pod bronią”¹¹. Personel posiadający psychologiczne wykształcenie wykorzystywał każdą okazję, by wzmocnić poczucie zagrożenia, wywołać w internowanych stan niepokoju. Oprócz sprawdzonych metod, takich jak rewizje i przesłuchania, na które przyjeżdżali funkcjonariusze z zewnątrz, przydzieleni internowanym „pedagogowie”, podstawową formą nadzoru były umieszczone w każdym pokoju, a nawet w łazienkach, kołchożniki. W ten sposób władza mogła pozostać niewidoczna, choć była dosłownie wszechobecna.

W akcji „oddaj głośnik” internowane odgrywają rolę głupiego Jasia, wioskowego głupka, prostaczka, wykorzystując przy tym stereotypy traktowania kobiety, jako istoty „głupszej z natury”. Ich działanie ma wyraźnie humorystyczny charakter. Humor ma moc oswoadzania, postawa humorystyczna to talizman broniący „ja” przed cierpieniem, podkreślający niemożność pokonania „ja” przez świat realny, pisał w eseju o humorze Zygmund Freud. Z postawą humorystyczną mamy do czynienia, gdy człowiek przyjmuje wobec innej osoby postawę niczym dorosły w stosunku do dziecka: „w ten mianowicie sposób, że zainteresowania i cierpienia, które jawią mu się jako coś wielkiego, rozpoznaje w całej ich małości i wyśmiewa się z nich”¹². Humorysta zdobywa rodzicielską przewagę, w ten sposób, że wciela się w rolę dorosłego, „identyfikuje się z ojcem i degraduje innych do pozycji dzieci”¹³. Przekora wykonawczyń polegałaby tu na tym, że traktowane przez personel oraz szerzej przez władzę jak dzieci, nieodpowiedzialne, niezdolne do sprawowania nad sobą kontroli, bezmyślne, pozbawione możliwości poznawczych i zdolności oglądu, niegrzeczne, nieposłuszne, nieodpowiedzialnie „bawiące się w politykę”, będącą domeną „dorosłych”, przyjmują tak napisaną rolę i odgrywają ją z całą powagą. Odwracają relację, zajmując pozycję dziecka, dziewczynki – błaznicy, której zachowanie, zgodnie z regułami spektaklu, należy traktować z ciepłym pobłażaniem. A jednak to na ich twarzach pojawia się skrywany uśmiech, obnażający fałsz rodzicielskiego dyskursu władz ośrodka, które po dziecinnemu wpadają w konfuzję, gdy głos, ten głos władzy traci władzę nad przestrzenią, staje się źródłem śmiechu, traci powagę, a z nią swą sprawczą moc. Ten rodzaj psot, sztuczek, figli stanowił jedną z ważnych strategii oporu internowanych. Przywołajmy kolejne przykłady:

¹¹ E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980–1982. Rozmowy*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2002, s. 229. Cytat pochodzi z rozmowy z Ewą Kuberną.

¹² Z. Freud, *Humor*, przeł. R. Reszke, [w:] B. Dziemidok, *O komizmie. Od Arystotelesa do dzisiaj*, oprac. M. Bokinić, Słowo/Obraz, Terytoria, Gdańsk 2011, s. 298.

¹³ *Ibidem*.

Przed chwilą odkryłam podsłuch w moim pokoju. Zebrało się konsylium inżynierów-elektryków i potwierdziło moje przypuszczenie. Śliczny drucik tuż pod tynkiem (hi, hi). Właśnie zabieram się do wiercenia w ścianie pilnikiem do paznokci. Chyba mają zakłócenia. Mój pokój przylega do pokoju ubeckiego. Podsluchuję niezwykle interesujące rozmowy ubeków. Jak widać, mam mnóstwo pracy¹⁴.

Gremium, o którym pisze tu anonimowa internowana, to oczywiście kobieca wspólnota zwołana „na ratunek”. W samej formule konsylium widać tu już taktykę owego przedrzeźniania, które przyjęła grupa naradzających się kobiet. Podsłuch, który miał być narzędziem opresji, zmienia się w mgnienie oka w narzędzie ujarzmione, niebezpieczeństwo zostaje na chwilę zażegnane. Z pomocą przychodzi „pilniczek do paznokci”, przydatniejszy niż śrubokręt, którego posiadanie było oczywiście surowo zakazane. „Pilniczek do paznokci”, kobiecy wytrych, rzecz, która nie rzuca się w oczy i nie budzi podejrzeń, jak damska kosmetyczka, w której można ukryć, nawet w trakcie dużego „kipiszu”, cenny radioodbiornik. Kobiece akcesoria stają się skuteczną bronią, ich przewagą jest to, że nie budzą podejrzeń, lub też inaczej: są objęte tabu, a zatem w jakiś sposób niewidzialne, niezauważalne, omijane wzrokiem. Niebezpieczeństwo „pilniczka do paznokci”, przyboru związanego z utrzymaniem higieny kobiecego ciała, mającego przecież kształt broni, mieczyka zakończzonego plastikową rękojeścią, polega też na tym, że jak wszystko, co przynależne sferze prywatnej, wydaje się mało poważne. Nic bardziej złudnego:

Dni mijają w tym koszmarnym absurdzie, błędę między różową łazienką a wielkimi fotelami, a kiedy mam już serdecznie dosyć czytania, wtedy nocą wykręcam wszystko, co wykręcić można, w myśl mojego hasła: „Co śrubokręt przykręcił, niekoniecznie odkręcić może”. Tak więc ku mojej radości, po chwili pracy w podniecającym napięciu – pozostają mi w rękach klamki, zamki i inne rzeczy ubeckim narzędziem przykręcone. Rano budzi mnie łomot – bo oto właśnie ubecy wbijają nową klamkę i nowe zamki. Wychodzę z pokoju, przyglądam się tym operacjom, a wieczorem, kiedy znowu zapada cisza, zabieram się do kolejnego rozkręcania. Gołdap, 26 marca¹⁵.

W sytuacji zagrożenia, niebezpieczeństwa, napięcia uniemożliwiającego egzystencję, kobiety uciekają się do szczególnych formuł działania. Wprowadzają ducha nieporządku, „diabelskim sprytem” pokonują wszelkie ograniczenia, forsują bariery. Używają „magicznych mocy”, mają „głupie szczęście”, a może odgrywają dobrze znaną rolę, tylko że okoliczności wydobywają ich właściwe kulturowe znaczenia? Kobieca groteska: maskarada, zwielokrotnienie, znie-

¹⁴ *W stanie*, Wydawnictwo Karta, Warszawa 1991, s. 97–98.

¹⁵ *Ibidem*, s. 125.

kształcenie, wprowadza zamieszanie, karykaturalnie uwypuklając tym samym „ukryte struktury bytu i rozbijając naturalny porządek”¹⁶. Błaznica, karykaturzystka, potęgująca cechy twarzy, stroju, zwykłych gestów, zbliża się w swych występach do rzeczywistości jako sieci struktur i dlatego można mówić, że swym działaniem odsłania realność. Nieporządek, który wokół siebie zaprowadza, w przeciwieństwie do porządku regulaminu, rozparcelowującego jej wolność na drobne fragmenty poddanych kontroli czynności, umieszcza ją w jednym rzędzie z tricsterem, archetypicznym bohaterem kulturowym, którego funkcja, jak pisał Karl Kerényi, polega na dodawaniu nieporządku do porządku, dodawaniu wytwarzającym enklawę dla doświadczania niedozwolonego, w granicach tego, co akceptowalne. Internowana odgrywa hochsztaplerkę, lisa przecherę, postać zbijającą z tropu, postać, której działania nie sposób ocenić, gdyż nie wiadomo, gdzie kończy się jej spryt a zaczyna głupota. Błaznica, dziewczynka, tricsterka, szelma wprowadza zamęt, rozśmieszającą głupotą swych występów. Jej widowiska – błazenady obarczone są zawsze ryzykiem. Gra, którą prowadzi, może być i dla niej samej skrajnie niebezpieczna, jak zresztą dla wszystkich bytów poruszających się „poza granicami obyczaju i prawa”, w szczelinach reprezentacji. Warto jednak pamiętać, o czym pisze Kerényi, że: „Wśród roślin, zwierząt i ludzi szelma zostaje sprowadzony na świat przez tych, którzy są dostatecznie głupi, żeby dać mu się nabrac”¹⁷.

Bibliografia

- Rogalska E. *Kobiety internowane*. Gołdap 1982, Białystok 2008.
- Bordo S., *Ciało i reprodukcja kobiecości*, przeł. A. Grzybek, „Ośka”. Tekst na podstawie oryginału angielskiego, Bordo S., *Unbearable Wright. Feminism, Western Culture and the Body*, University of California Press, Berkeley 1995. http://katalog.czasopism.pl/index.php/O%C5%9AKa_3_%2812%29_2000
- Kondratowicz E., *Być jak narodowy sztandar. Kobiety i Solidarność*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012.
- Dekret na czarownice, czyli Historia prawdziwa prozą i wierszem o łódzkich ekstremistkach, które nie poddały się WRON-ie*, Wydawnictwo Piątek Trzynastego, Łódź 2001.
- Jawłowska A., *Za szklaną ścianą. Raport o obozie odosobnienia dla kobiet w Gołdapi*, Warszawa 1982.
- Kondratowicz E., *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980–1982. Rozmowy*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2002.

¹⁶ K. Kerényi, *Tricster a mitologia grecka*, [w:] P. Rodin, *Tricster. Studium mitologii Indian północnoamerykańskich*, przeł. A. Topaczewska, Warszawa 2010, s. 205.

¹⁷ *Ibidem*.

Freud Z., *Humor*, przeł. R. Reszke, [w:] B. Dziemidok, *O komizmie. Od Arystotelesa do dzisiaj*, oprac. M. Bokiniec, Słowo, Obraz, Terytoria, Gdańsk 2011.

Kerényi K., *Tricster a mitologia grecka*, [w:] P. Rodin, *Tricster. Studium mitologii Indian północnoamerykańskich*, przeł. A. Topaczewska, Warszawa 2010.

W stanie, Wydawnictwo Karta, Warszawa 1991.

Biogram

Justyna Lipko-Konieczna – Instytut Kultury Polskiej, Uniwersytet Warszawski, Absolwentka Wydziału Wiedzy o Teatrze Akademii Teatralnej w Warszawie, studiowała na Międzywydziałowych Indywidualnych Studiach Humanistycznych UW, doktorantka w Instytucie Kultury Polskiej UW. Współautorka scenariuszy teatralnych, dramaturżka. Współpracowała m.in. z Teatrem Dramatycznym, gdzie współtworzyła spektakle *Per Gynt*. *Szkice z Dramatu Henryka Ibsena*, *Klub Polski*, *Córeczki*. Dramaturżka Teatru Studio w Warszawie.